

Monika Gabriela Bartoszewicz: Franciszek Gadatliwy

Debata dotycząca sytuacji chrześcijan na Bliskim Wschodzie powinna także dotyczyć doktryn koranicznych, których nie wolno przemilczać w imię politycznej poprawności, czy źle pojętej dyplomacji



Debata dotycząca sytuacji chrześcijan na Bliskim Wschodzie powinna także dotyczyć doktryn koranicznych, których nie wolno przemilczać w imię politycznej poprawności, czy źle pojętej dyplomacji

Papież Franciszek mówi dużo. Nawołuje, głosi, przemawia, zachęca, martwi się, opowiada, popiera lub wręcz przeciwnie. Wydaje się niemal, że osiã działań Ojca Świętego jest jakieś ledwie kontrolowane gadulstwo (jak pokazuje ostatni przykład zafałszowanego wywiadu dla włoskiej gazety *la Repubblica*), a cechã dość mocno charakteryzującã jego pontyfikat – problematyczna nieco werbalna nadaktywność. Temat losu chrześcijan na Bliskim Wschodzie takżę przewija się we Franciszkowych wypowiedziach. Ale kiedy już zastanowimy się co ze słów Ojca Świętego wynika, dojść musimy do smutnego wniosku, że nie za dużo. Żę choć słów pada wiele, to jednak pozostają one puste. Żę Ojciec Święty, szalenie dynamiczny na innych polach, losy Kościoła na ziemiach muzułmańskich pozostawił nieco odłogiem.

Polityczne niepokoje, które niczym huragan przeszły przez świat arabski w ciągu zeszłych trzech lat, zamiast do demokratyzacji regionu doprowadziły do rozlania się radykalnego islamu, który okazał się dla bliskowschodnich chrześcijan zagrożeniem, jakiemu nie musieli stawiać czoła w ciągu dwóch tysięcy lat swojej obecności na tych terenach. Dla przykładu w samym tylko Iraku od 2003 roku społeczność chrześcijańska stopniała o połowę, a liczba wyznawców Chrystusa w całym regionie wciąż maleje w zastraszającym tempie.

Oczywiście aktualna sytuacja chrześcijan nie jest jedynie wynikiem „obecnych napięć i konfliktów”, jest takżę owocem wydanym przez nauki Mahometa zawarte w Koranie, szczególnie zaś rezultatem tych wersetów, które chrześcijan określają mianem *kuffar harbi*, niewiernych, wrogów islamu, tych którzy ośmielają się odrzucić poddanie, jakie narzuca im prawo szariatu. Widać to chociażby w Egipcie, gdzie w zgodzie z wytycznymi Mahometa wezwano Koptów do

płacenia pogłównego, czego ci odmówili, skazując się tym samym na walkę o przetrwanie, którą zdają się przegrywać. Kiedy papież Franciszek domaga się szacunku do prawa każdego człowieka do życia w godności i wyznawania własnej wiary, także ociera się o niebezpieczną islamofobię. Bo czyżby Ojciec Święty miał na myśli gnębianych wiernych Kościoła, któremu przewodzi? Czy odnosi się do tych, którzy pragną przyjąć chrzest, ale boją się, że krok taki narazi na szwank ich życie i zdrowie? Czy należy ten apel rozumieć jako subtelną krytykę kary śmierci, jaką islam przewiduje za apostazję?

Każda uczciwa debata dotycząca sytuacji chrześcijan na Bliskim Wschodzie powinna także dotyczyć doktryn koranicznych, których nie wolno przemilczać w imię politycznej poprawności, czy źle pojętej dyplomacji. Ale oczywiście każda taka dyskusja uznana by została za „narrację islamofobiczną”, gdyż we współczesnym świecie, każde zdanie, które nie ocieka uwielbieniem dla muzułmanów jest tak określane. Trzeba jednak przyznać, że obok grandiloquentnych, ale dość enigmatycznych wypowiedzi dotyczących bardzo ogólnych zagadnień, jak wolność religijna, mówiąc o islamie Ojciec Święty nie wykracza poza ramy wyznaczone przez poprawność polityczną. W ekshortacji apostoelskiej *Evangelii Gaudium* (253) czytamy: *Dla podtrzymania dialogu z islamem konieczna jest odpowiednia formacja rozmówców, nie tylko, aby byli solidnie i radośnie zakorzenieni w swojej tożsamości, ale także, aby byli zdolni uznać wartości innych, zrozumieć obawy leżące u podstaw ich żądań i sprawić, by ujawniły się wspólne przekonania. My, chrześcijanie, powinniśmy przyjąć serdecznie i z szacunkiem islamskich migrantów przybywających do naszych krajów, podobnie jak mamy nadzieję i prosimy, byśmy byli przyjmowani z szacunkiem w krajach o tradycji islamskiej. Proszę, pokornie błagam te kraje, aby zapewniły wolność chrześcijanom, by mogli sprawować swój kult i żyć swoją wiarą, uwzględniając wolność,*

*jaką wyznawcy islamu cieszą się w krajach zachodnich! Wobec niepokojących nas epizodów naznaczonego przemocą fundamentalizmu, serdeczne uczucie wobec autentycznych muzułmanów powinno nas prowadzić do unikania wrogich uogólnień, ponieważ **prawdziwy islam i poprawna interpretacja Koranu sprzeciwiają się wszelkiej przemocy.***

Problem z retoryką Ojca Świętego jest tylko jeden – dobrotliwym słowom przeczą codzienne wydarzenia. Nie byłoby w zapewnieniach Franciszka nic kontrowersyjnego, gdyby nie przemoc, jakiej muzułmanie dopuszczają się względem chrześcijan, wskazując przy tym na islam i zalecenia koraniczne, jako źródło i inspirację ich czynów. A jednak papież Franciszek czuje się przymuszony do powtarzania zapewnień, że wbrew temu, czego jesteśmy świadkami, islam jest religią pokoju. Budzi to dwie poważne wątpliwości – czy naprawdę można tak twierdzić i czy twierdzenia te w jakikolwiek sposób służą ofiarom dżihadu – chrześcijanom z Bliskiego Wschodu.

Biskup Rzymu będący następcą św. Piotra może w sposób autorytatywny wyrażać się na temat tego, co jest, lub nie jest zgodne z doktryną katolicką. W ramach określonych przez kodeks prawa kanonicznego może zatem nakreślić co jest prawdziwym katolicyzmem. Jednakże powyższe zdanie dotyczy “prawdziwego islamu” i niezmiernie mnie ciekawi w jaki sposób można autorytatywnie określić czym on jest skoro nie istnieje mahometański odpowiednik papieża. W świecie muzułmańskim nie ma władzy religijnej mogącej w sposób ostateczny i nieodwołalny określić co składa się na “autentyczny islam”. Wprost przeciwnie, wielość szkół i mnogość sprzecznych interpretacji sprawia, że wielu imamów, uczonych i pobożnych muzułmanów, którzy z pewnością nie zgodziliby

się z papieżem Franciszkiem, że prawdziwy islam sprzeciwia się wszelkim formom przemocy. Wystarczy przytoczyć niedawne słowa egipskiego uczonego Nasr Hamida Abu Zajda, który wyjaśnił, że „jeśli stosujemy zasady interpretacji zgodne z klasycznymi metodami interpretacji koranicznej nie jest możliwe potępienie przemocy terrorystycznej w kategoriach religijnych. Pozostaje ona całkowicie wierna zasadom klasycznym (...) i w tym właśnie leży jej teologiczna siła”.

Wielkie zmartwienie wzbudzają warunki życia chrześcijan, którzy w wielu zakątkach Bliskiego Wschodu doświadczają skutków obecnych napięć i konfliktów w szczególnie brutalny sposób. – powiedział niedawno papież Franciszek odnosząc się do sytuacji w Syrii, Egipcie, Iraku i wielu innych krajach, które w ostatnim czasie spłynęły krwią wyznawców Chrystusa. Papież Franciszek istotnie powiedział, że Kościół katolicki nie zaakceptuje Bliskiego Wschodu bez chrześcijan, którzy obecnie zmuszeni są do ucieczki z ze swoich domów i krajów ogarniętych konfliktem. – Nie poddamy się wizjom Bliskiego Wschodu bez chrześcijan – powiedział po spotkaniu z patriarchami z Syrii, Iranu i Iraku.

W niedawnym spotkaniu z Ojcem Świętym uczestniczyli maronicki patriarcha z Libanu Bishara Rai, syryjski patriarcha kościoła melkickiego Gregory Laham oraz patriarcha irackiego kościoła chaldejskiego Louis Sako. Ten ostatni w wywiadzie dla radia Watykańskiego powiedział, że władze państwa systemowo wspomagają oczyszczenie Iraku z chrześcijan. Patriarcha Sako nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że w niedługim czasie na Bliskim Wschodzie nie pozostaną żadni wyznawcy Chrystusa. Franciszek rozmawiał z patriarchami na temat tych, “którzy mieszkają na Bliskim Wschodzie,

często w małych wspólnotach, w otoczeniu naznaczonym wrogością i targanym konfliktami” oraz zaznaczył, że martwi go „sytuacja chrześcijan, którzy w szczególnie bolesny sposób odczuwają konsekwencje napięć i konfliktów w wielu częściach Bliskiego Wschodu”. – Syria, Irak, Egipt i inne miejsca Ziemi Świętej czasami spływają łzami.

Coraz większa liczba ekspertów ostrzega, że chrześcijaństwo w tym regionie stoi na granicy wyginięcia. Ojciec Święty zapowiedział co prawda, że “nie spocznie, póki żyją mężczyźni i kobiety jakiegokolwiek wyznania, których godność jest podeptana, którzy są pozbawieni rzeczy podstawowych, a niezbędnych do przetrwania, których przyszłość jest skradziona i którzy są zmuszeni do emigracji i życia na uchodźctwie”. Zauważyć jednak należy, że są to ogólniki, nie zaś stanowcze stawanie w obronie prześladowanego Kościoła. Pomimo górnołotnych słów, wspólnoty chrześcijańskie topnieją w oczach, emigrują całe rodziny i znikają całe wioski.

Monika Gabriela Bartoszewicz

Przeczytaj *Nowe szaty Ewangelii* Mateusza Dzioba o adhortacji *Evangelii Gaudium* papieża Franciszka